

poświęcone kosmetykom, trzecią natomiast okazała się niejaka... Lara Koćkowska, która jako miejsce pracy podawała warszawskie biuro jednej z agend unijnych.

– Boże... – jęknął porucznik. – Przecież to ani chybi Klara Boćkowska, SMS-owa rozmówczyni Agnieszki!

Najwyraźniej Klara, z sobie tylko znanych powodów, postanowiła, jak to niektórzy mają w zwyczaju, zarejestrować się pod nieco przekręconym imieniem i nazwiskiem. Porucznik nie mógł uwierzyć, że patrząc na to nazwisko wczoraj wieczorem, nie domyślił się prawdziwej tożsamości Lary.

– Wszystko przez ten alkohol – wymamrotał. – Tak nie może być, zawalam sprawę. Dziś wieczorem zero picia! – dodał, po czym natychmiast się swoim postanowieniem przeraził.

Do Klary Boćkowskiej miał zresztą dzwonić wczoraj, tyle że niemal nic o niej nie wiedząc, Kostas nie miał pomysłu nawet na to, jak zacząć taką rozmowę. Przecież nie mógł zadzwonić, przedstawić się i zapytać:

– A nie wie pani czasem, co Agnieszce mogło się przytrafić? Bo my, proszę łaskawej pani, nie wiemy.

Po czym dopytać ją o Agnieszki pożycie małżeńskie i ewentualne zdrady, o których jako jej zaufana znajoma powinna coś wiedzieć...

Nie, ten plan wymagał dopracowania, a tak naprawdę wymyślenia od początku. Zostawił sobie zatem tę rozmowę na rano, a rano, jak wiadomo, zadzwonił Cimiriakos i wszystko inne zeszło na dalszy plan.

Klara Boćkowska vel Lara Koćkowska nie była, podobnie jak Agnieszka, specjalnie wylewna w dzieleniu się informacjami o swoim życiu z innymi użytkownikami serwisu społecznościowego, mimo to miała zdecydowanie więcej zarówno znajomych, jak i wpisów na osi czasu. Z tych ostatnich jednak trudno było dowiedzieć się na jej temat czegoś więcej poza tym, że uwielbia kick-boxing i prozę Małgorzaty Kalicińskiej.

Cholera, trochę tego mało, pomyślał Stawropulos, bębniąc nerwowo palcami po blacie biurka. Za mało, by obmyślić jakiś sensowny plan prowadzenia rozmowy.

I wtedy, patrząc na informacje o użytkowniku profilu, zauważył, że Klara poprzedniego dnia obchodziła urodziny. Co nasunęło mu pewien pomysł.

W kieszeni Kostasa zadzwoniła komórka. Numer, który pojawił się na wyświetlaczu, nic mu nie mówił.

– Kostas? Tu Dimitris – usłyszał głos szefa policji całego Dodekanezu. – To moja nieoficjalna komórka, tylko do twojej wiadomości. Wyjdź z komisariatu i zadzwoń do mnie z automatu.

– Jasne, się robi – Stawropulos rozłączył się i z wyrazem osłupienia na twarzy wyszedł z budynku. Wprawdzie nikogo poza nim na komisariacie nie było, więc równie dobrze mógł i stamtąd rozmawiać ze swym przełożonym i starym przyjacielem całkowicie nieskrępowany, ale ten wydał polecenie głosem na tyle autorytatywnym, że Kostas postanowił nie polemizować. Lubił zresztą takie nieoczekiwane sytuacje, które w jego poprzedniej pracy, w Atenach, zdarzały się dosyć często. Ale tu, na Nisyros,

na zadupiu świata? To przekraczało granice prawdopodobieństwa.

Wybrał „nieoficjalny” numer Christopulosa.

– No to jestem...

– Słuchaj, wiem, że to wygląda dziwnie, ale mam taką sytuację, że...

– Dobra, nie musisz mi się przecież tłumaczyć – przerwał podekscytowany Stawropulos. – Jesteś w końcu moim przełożonym.

Po drugiej stronie słuchawki rozbrzmiał szybko stłumiony śmiech.

– Słuchaj, dostałem z Aten informację, że w twojej okolicy zaginęła jeszcze jedna kobieta. Węgierka, niejaka Alexandra Csillag. To póki co poufna wiadomość. Z różnych powodów. Podaj mi swój prywatny mail, to za chwilę prześlę ci całe dossier. Rodzina zgłosiła, że kontakt z nią urwał się trzeciego października wieczorem i że była wtedy gdzieś na południowych Cykladach albo na Dodekanezie. Podobno miała ostatnio romans, kogoś tu, w Grecji, poznała...

– Trzeciego października? – zdziwił się Stawropulos.

– To raptem pięć dni temu. I dwa dni przed zniknięciem Polki.

– Taaa. Nie znalazła się, jak zgaduję?

– Nie. Miałem właśnie w tej sprawie dzwonić do ciebie. Ale powiedz, czemu taki alarm z tą Węgierką? Pięć dni po zaginięciu?

– Komuś w ministerstwie najwyraźniej bardzo na tym zależy. Mam swoje przypuszczenia co do powodu, ale wybacz, nie mogę się teraz nimi z tobą podzielić. Popy-

taj nieoficjalnie ludzi, może ktoś coś z czymś skojarzy. A może, jak zobaczysz materiały, coś przyjdzie ci do głowy.

– Jasne, oczywiście, zajmę się tym jak najszybciej. Nie sądzisz jednak, że to podejrzane – dwie kobiety w tym samym czasie?

– Cóż mam powiedzieć, nie przypadkiem z tym do ciebie dzwonię. Ale opowiedz mi najpierw, do czego doszedłeś w sprawie z Lewity.

Stawropulos zreferował wydarzenia ostatnich dni. Gdy doszedł do dzisiejszej rozmowy z Gierogiadisem, usłyszał, jak jego rozmówca głęboko wciąga powietrze.

– Kostas, to wszystko może być bardziej pokręcone, niż myślisz. I bardziej niebezpieczne. Normalnie zadzwoniłbym do tego fiuta i kazał ci oddać z powrotem śledztwo. Ale... nie mogę tego zrobić. Nie pytaj, dlaczego. Za to powiem ci, co zrobisz. Poczekaj chwilę... – w tle Kostas usłyszał przyspieszony stukot klawiatury. – A więc jutro o czwartej dziesięć rano wsiądziesz na prom, który około dziewiętej dowiezie cię na Rodos. Będę czekał w tawernie „Nimmos” na starym mieście. Pójdiesz z pirsu od promu prosto przed siebie, przejdiesz przez pierwszą bramę w murach, św. Katarzyny, dalej prosto wzdłuż murów i znajdziesz tawernę. Porozmawiamy, jak się spotkamy. Bądź po cywilnemu, ale... – Christopulos zawahał się – ...weź ze sobą broń. I ogólnie uważaj na siebie.

– Oczywiście, Dimitris, zrobię jak mówisz. I tak chciałem jutro popłynąć na Rodos, do patologów.

– O tym też porozmawiamy. Do jutra. Aha, i nie mów nikomu z naszych, że mamy się spotkać.

– Jasne – odpowiedział Kostas, choć nic nie było dla niego jasne.